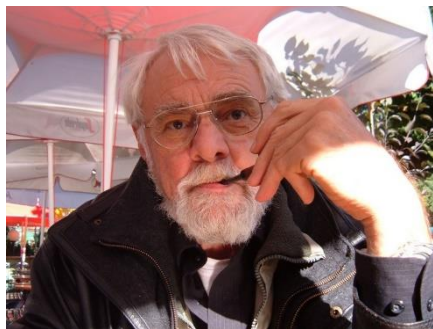


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Puchowe obłoki pamięci

„*Palenie pierza*” to tytuł trzeciego już tomu poezji **Marii Gibały** z Przemyśla, na kartach którego wpisały się ciepłymi słowami tacy mistrzowie, jak Józef Baran, czy Józef Kurylak. Trudno mi stanąć obok nich i pisać tę osobistą recenzję, ale poetyckie wyznania poetki poruszyły moją pamięć o darcu pierza w chacie pani Marcińczyczki w Pawłosiowie (jej dom kryty strzechą stał na „zagumniu”, gdzie kiedyś wpadłem po pas do gnojówki).

Kazimierz Ivosse

Kobieta była dochodzącym punktem zaopatrzenia naszego gospodarstwa domowego mieszczuchów w pękate osetki masła w liściu łopianu, plaskanek sera, maślanki z grudkami masła, mleka, z którego zbierało się kozuchy śmietany, oraz ciemnobrązowych jajek. Kobieta dostarczała owe produkty dwa razy w tygodniu, wędrując całe dwa kilometry drogi. Mój Boże, tego już nie ma. Ale jest w poezji. Jest jak wschód słońca obserwowany w kałuży czasu. Co mnie przejęło w poezji Marii Gibały to właśnie niebo i ziemia, a także strychy naszych domostw. Pozostały takie same jak przed laty. Strychy pamięci, które warto odwiedzić, aby przytulić do serca, gdyż odzwierciedlają czasy dzieciństwa. Poprzednie dwa tomiki autorki: „Klimaty” (2013) i „Sto pięćdziesiąt kilo dobroci” (2016) też znaczone są słowami wspomnianych tu wspańiałych poetów, a także słowem Mateusza Pieniążka.

To dobrze, że cło nad tego rodzaju poezją jaką reprezentuje Maria Gibała, nie ciąży jakaś samotność. Często poeci odczuwają jakieś odtrącenie, są jak dzieci żądne pogłaskania. I róbmy to. W tych czasach właśnie tej kwarantanny i odosobnienia przyciągają do bibliotek oraz księgarń poszukujących właśnie poezji. To dziwne, że ta zaraza jaka nas osaczyła, przynosi takie rozwiązanie. To sprawa odbioru słowa żywego, mądrego, krzepiącego i dobrze, że można znaleźć słowo poetyckie, obok którego nie przechodzimy obojętnie. I

właśnie tomik „Palenie pierza” jest taką pozycją, choć jest w nim może za dużo odosobnienia i samotności autorki. Nie ma w tej poezji jakiegoś kobiecego wyrafinowania, jest czysta prostota dająca czytelnikowi niespodziewane orzeźwienie, które niosą poszczególne wersy, jakby wydierając nas z własnego wnętrza, gdzie poskładaliśmy przez lata swoje wspomnienia. To zaświadcza o tym, że wiersze są w dobrym, poetyckim gatunku i z dobrej materii użytego słowa. Od wielu lat autorka prowadzi „Przystań poetycką” w miesięczniku „Nasz Przemyśl”, prezentując nie tylko podkarpaccich poetów, ale też wybiera ich jak perełki z sita krajowego, także tych poetów rzuconych na drugi, obcy brzeg za sprawą emigracji. Jest też przewodniczącą Rady Artystycznej w przemyskim Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury. Pamiętamy te czasy, kiedy rosły tego rodzaju środowiska, sam kiedyś wprowadziłem do swego „Klubu Art” Stowarzyszenie Robotników Piszących. Był to swego rodzaju ewenement na mapie kulturalnej Polski.

Maria Gibała jest autorką wielu wystaw artystycznych, w tym wystaw własnych, jako znakomity fotograf. Pandemia przerwała te sprawy, choćby przez nią organizowanych pokazów multimedialnych, gdzie łączono pokazy fotograficzno-poetyckie. Wielokrotnie odznaczana za swą działalność m.in. tytułem i odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej za działalność artystyczną i wkład w upowszechnianie amatorskiej twórczości kulturalnej. Ten omawiany tu tomik jest niczym morze z jedwabiu z wirującymi nad nim pierzastymi obłokami, a wszystko lśniące i lekkie. Będziemy czekać na jej kolejny tomik.

Maria Gibała

Poezja

poezja chadza własnymi ścieżkami
tuła się po bezdrożach
wielkim wozem przemyka wśród gwiazd
spada złotym deszczem na ziemię
otwiera bramy miast
spaceruje ulicami
z gołębiami zatacza krąg
nocą zapala uliczne latarnie
z księżycem rozświetla drogi
czasem wpadnie na koncert świerszczy
przysiadzie w fotelu obok
wypija ciepłe kakao
potem znów
pogoni gdzie oczy poniosą

Poeci

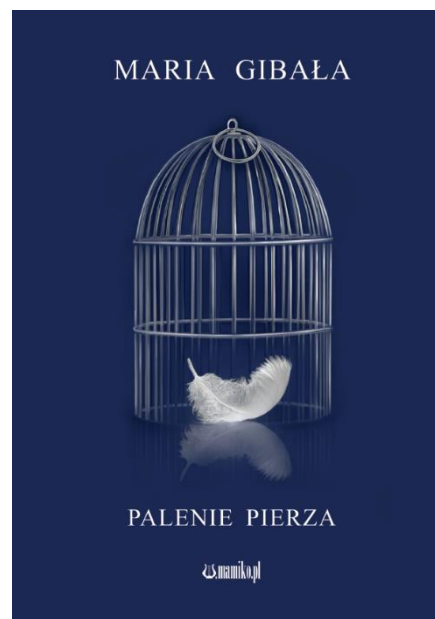
nie zagrzeją nigdzie długo miejsca
zostawiają swoje dzieci
to tu to tam

adoptujemy je
oswajamy
dostrzegamy w nich

podobieństwo odczuwania
jakbyśmy narodzili je z siebie
w rozkoszy i bólu



Rys. Kazimierz Ivosse



Sprostowanie

W ostatnich edycjach „Gazety Kulturalnej” z lipca i sierpnia bieżącego roku obudził się chochlik drukarski – jak zwykle złośliwy – i tak w przypadku artykułu „Fraza- jubileusz 30-lecia” zmieniona jest godność redaktora **Jana Wolskiego** na **Jana Kolskiego**.

Natomiast w drugim przypadku zamiast zdjęcia autora książki „Instytut Hegemonii człowieka” **Lis Le Roman**, chochlik przedstawił wizerunek pana **Jerzego Fafary**, redaktora i wydawcy, u którego książka została wydana (Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów). Autor przeprasza ww. Panów.